

Każdy katolik
W niedziele i święta
O mszy i kazaniu
Sumiennie pamięta;

PIAST

Nie nie kupuje
I nie nie sprzedaje,
Sam nie zarabia
Zarobku nie daje.

Bezpłatny dodatek niedzielny do »Nowin«, poświęcony sprawom religijnym, nauce i rozrywce.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — Na wieki wieków! Amen.

Niedziela XV. po Ziel. Świątkach.

Lekcja.

Galat. V, 25--26 i VI, 1--10.

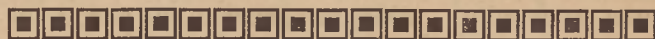
Bracia! Jeśli żyjemy duchem, duchem i postępujemy. Nie stawajmy się chciwi próżnej chwały, jedni drugich drażniąc, jedni drugim zajrzając. — Bracia! jeźliby też człowiek ubieżony był w jakim upadku, wy którzy duchowni jesteście, nauczajcie takiego w duchu cichości, obaczając samego siebie, abyś i ty nie był kuszon. Albowiem jeśli kto mniema, żeby czem był, gdyż niczem nie jest, sam siebie oszukiwa. A każdy niech sprawy swojej doświadcza, a tak w samym sobie tylko przechwalanie mieć będzie, a nie w drugim, bo każdy swoje brzemie poniesie. A niech używa wszystkich dóbr ten, który bywa nauczany w słowie, temu który go naucza. Nie błądzcie; nie da się Bóg z siebie naśmiewać: albowiem co będzie miał człowiek, to też będzie żał. Bo kto sieje na swem cieple, z ciała też żąć będzie skażenie; a kto sieje na duchu, z ducha żąć będzie żywot wieczny. A dobrze czyniąc nie ustawajmy, albowiem czasu swego żąć będziemy nie ustawając. A przeto póki czas mamy, czynmy dobrze wszystkim, a najwięcej domownikom wiary.

Ewangelia

u św. Łukasza, rozdz. VII. wiersz 11—61.

W on czas: Szedł Jezus do miasta, które zowią Naim, a z nim szli uczniowie jego i rzesza wielka. A gdy się przybliżył ku bramie miejskiej, oto wy-

noszono umarłego, syna jedynego matki jego, a ta była wdowa; a rzesza miejska wielka z nią. Którą ujrawszy Pan, ulitował się nad nią, i rzekł jej: Nie płacz. I przystąpił i dotknął się mar (a ci co nieśli stanęli), i rzekł: Młodzieńcze, tobie mówię, wstań! I usiadł on, który był umarły, i począł mówić; i dał go matce jego. I zdjął wszystkich strach i wielbili Boga, mówiąc: Że Prorok wielki powstał między nami, a iż Bóg nawiedził lud swój.



HISZPANKA

czyli

żona skazanego na śmierć.

Powieść historyczna

przez P. P. W. hr. Rozdr...

(Ciąg dalszy).

Chłopiec zaraz poznał ojca: ale niezwykle otoczenie, nędzna uboga odzież, bladeść oblicza jego, wystraszyły go.

— Czy to rzeczywiście mój ojciec? — pytał się oczyma, spoglądając raz na matkę, drugi raz znów na ojca.

— Fernando, mój dzielny Fernando! — zawołał tenże i położył rękę na kędziarach dziecka. Wtedy chłopiec buchnął głośnym okrzykiem radości i zaczął szczebiotać.

— Jużem urósł, mój ojcie, i nauczyłem się konno jeździć. Joachim wsadza mnie zawsze na twego karosza, a wkrótce weźmie mnie z sobą na polowanie. Skoro wrócisz do domu, będziesz miał za mnie pociechę. Teraz wrócisz z mamą i ze mną, nieprawdaż, ojciec? Już tak dawno nie byłeś w domu!

— Tyś zawsze moją pociechą, symu kiedy tylko matka twoja z ciebie jest zadowolona. Uczucie zaczynało brać nad ojcem górę, matce łyż z oczu płynęły.

— A teraz, Karolu, pobłogosław dzieci, pobłogosław i mnie, i przyjmij jeszcze raz ostatnie moja podziękowanie za twoją miłość, dzielność, odwagę, za wszystko...

Lecz z większą dumą niż ona podniósł się więzień.

— Nie, moja Joanno, nie chcę, aby błogosławieństwo dla was zostało zbezczeszczeniem przez obecność świadków.

Tu zwrócił się do prokuratora z zapytaniem:

— Mój panie, czy pan masz mi jeszcze co do powiedzenia? — A zwróciwszy się do chłopczyka, rzekł:

— Baw się ze siostrzyczką, mój chłopcze. — Potem wstał, odniósł dziecię na tapczan, co mu miejsce łoża zastępował; chłopiec przybliżył się do niej i wnet dzieci poczęły wesoło z sobą się bawić.

Więzień wrócił teraz do żony i ujął ją w objęcia.

— Dzięki ci, Joanno, żeś mą ostatnią prośbę wysłuchała. Ciężką ofiarę poniosłaś dla mnie.

— Twoja ostatnia prośba, mój Karolu, zbiegła się z mojem życzeniem i dodała mi odwagi. Musiałem cię jeszcze raz zobaczyć, jeszcze raz ci podziękować za swoją miłość, za wierność, za twe wzniosłe i szlachetne serca.

— O mój Boże, Joanno! ja ci podziękować muszę, podziękować za najszcześliwsze chwile w życiu, jakie z tobą przeżyłem, nadludzkie poświęcenie dla mnie podjęte; i jedynem życzeniem, jakie mi jeszcze na sercu leżało, było złożyć ci przy ostatniem pożegnaniu to podziękowanie, pobłogosławić jeszcze dzieci na ciernistą drogę żywota, a potem umrzeć mężnie i spokojnie. Myślę, że Bóg mi udzieli odwagi w tej ostatniej godzinie. A teraz jeszcze jedna prośba do ciebie, moja Joanno, ale wymówić jej nie powinienem.

— Wypowiedz ją, mój Karolu!

— Nie, nie! Wszak ty jesteś silną i mężną niewiastą.

— Tak jest, mój Karolu: zgaduję, co chciałeś powiedzieć. Ja nie przyszłam tu na to, aby wylewać skargi mdłego żalu i narzekać na niesprawiedliwość losu; chciałem cię owszem podnieść na duchu i dodać ci męstwa, gdybyś go potrzebował. Ale ty nie potrzebujesz podniety; ty sam jesteś dosyć silny, bo wzniosłe uczucie spełnionej ofiary dodaje ci męstwa. Działając jak każdy człowiek szlachetny działać był powinien; potrafisz też umrzeć śmiercią męża, wiernego ojczyźnie swojej. Ale i ja potrafię być ciebie godną. Zniosę ciężki mój los z rezygnacją: o, bądź tego pewny! I więcej nawet: zniosę go z dumą, bo czyż nie będę mogła szczyścić się, że byłą żoną człowieka, co umarł za ojczyznę?

Wtem jej przerwano. Drzwi z zewnątrz się otworzyły; wysoki mężczyzna, pełen dystynkcji, wszedł do celi.

— Pan prokurator generalny! — zawołał urzędnik z oznaką głębokiego uszanowania.

— Był to generalny prokurator króla hiszpańskiego a francuskiego wasala. Jako oskarżyciel publiczny wytoczył on był proces hrabiemu Gonzales o zdradę stanu i wniósł dla niego o karę śmierci, która też, stosownie do jego wniosku, postanowioną została i dziś za kilka godzin miała być wykonaną. Był on Hiszpanem i należał do hiszpańskiej szlachty.

Zwrócił się do więźnia uprzejmie ale zimno i sztywnie.

— Obowiązek mój nakazuje mi dowiedzieć się, czy pan nie masz jakiego zeznania lub życzenia?

— Nie, mój panie! — odpowiedział również uprzejmie i chłodno hrabia Gonzales.

Uprzejmy przedstawiciel sprawiedliwości zobaczył hrabinę.

— Czy to pańska żona? — zapytał. Więzień nic nie odpowiedział; uczynił to za niego inspektor.

— A pani, czy nie chcesz może objawić jakiego życzenia? — przemówił do niej grzecznie naczelny prokurator.

Wtenczas żona skazańca na śmierć podniosła się z szlachetną dumą:

— Tak, mój panie, mam prośbę, abyś pan był łaskaw przysłuchać się temu, co właśnie, gdyś pan wchodził, miałam zamiar powiedzieć mężowi. I zwróciwszy się znów do męża, mówiła:

— Ja, drogi Karolu, będę mogła z najwyższą dumą przed całym światem powiedzieć: mąż mój poświęcił życie za ojczyznę, był prawdziwym patryotą podczas największego poniżenia Hiszpanii, wtenczas, gdy synowie własnej ojczyzny tak dalece byli spodleni, że cisnęli się w służbę największych swych ciemieców, na to tylko, żeby hiszpańskiego ducha, wolność i miłość do kraju prześladować i karać jako zdradę stanu! — I rzuciła się na piersi małżonka.

Generalny prokurator pobladł i nie mógł się zdobyć na słowo odpowiedzi. Zawstydzony cały, bo wstyd nie zamarł mu jeszcze w piersiach opuścić więzienie w milczeniu.

Więzień zbliżył się potem do tapczana, gdzie dzieci jego się bawiły i stanął przy nich. Żona usiadła obok niego. Najmłodsze dziecko wzięło na ręce, przyciskał do serca i całował serdecznie.

— Oby szczęście i błogosławieństwo nieba były z tobą!

Pocałunki jego i lzy pobłogosławiły dziecko. Oddaj je łagodnie w ramiona matki. Potem otarł lzy, wyprostował się i chłopca przed siebie postawił.

— Patrz na mnie, Fernandzie.

Dziecko podniosło na niego nie winne swe oczy. Ojciec położył obydwie ręce na głowę jego.

— Przypatrz mi się dobrze. Wbij sobie me rysy głęboko w pamięć. Nie zapomnij ani jednego słowa, które ci powiem. Nosisz piękne nazwisko, ale piękniejszym niech dla ciebie będzie to, które co dopiero wymówiła twoja

matka: imię hiszpana. Bądź nim! bądź nim, o ile tylko siły twoje starczą! Potem oddał chłopca matce.

— Wychowaj go na prawdziwego syna naszej kochanej ojczyzny!

I jak gdyby duch wyższy ogarnął umysł dziecka, zrozumiało ono każde słowo ojca. Głęboka powaga rozlała się na jego młodocianej twarzy.

— Chcę być takim, jak ty jesteś, mój ojcze, — rzekł chłopiec.

— Teraz do ciebie, droga Joanno, tylko parą słów, aby serc naszych zanadto nie rozżalać, abyśmy z odwagą w sercu rozstać się mogli. Takiej odważnej kobiecie, jak ty, nie zabraknie nigdy sił do obrony. Przyjmij jeszcze raz serdeczne podziękowanie i bądź zdrowa! Na drugim świecie zobaczymy się znowu i już nigdy się nie rozłączymy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Trzy chwile.

Trzy razy wdzięcznie świat się uśmiecha
Do znikomego człowieka;
Ale szczęśliwość, do której wzdycha,
Ta aż za grobem go czeka.

W dziecinnym wieku, jak kwiat wiosniany
Do lubej matki się tuli;
Nie wie, bo tkliwie od niej kochany,
Że są na świecie nieczuli.

W matce znajduje szczęście jedynie,
I do innego nie wzdycha;
Wtedy to wtedy lubej dziecinie
Świat się raz pierwszy uśmiecha.

Kiedy świętemi spojon ogniwy,
Znajdzie człek duszę swej duszy,
Drogiej kochanki rzut oka tkliwy,
Nieznane czucia poruszy;

Wtedy z swą lubą szczęśny młodzieniec
Rozkoszą samą odpycha;
Wtedy wieńczonym w małżeński wieniec
Raz drugi świat się uśmiecha.

Kiedy nakoniec słodkie nadzieje
W skutek się zmieniają żądany,
Pierwsze się do nas dziecię rozśmiej
Na łonie żony kochanej;

Wtedy się wtedy rozkosz wysili,
Najtkliwsze czucie roznieci,

Po raz ostatni, ale najmilej,
Świat się uśmiechnie raz trzeci.

Pomnij: trzy razy świat się uśmiecha
Do znikomego człowieka;
Ale szczęśliwość do której wzdycha,
Ta aż za grobem go czeka.

T. Lenartowicz.



Powitanie dziedzica.

(Dokończenie.)

Pan Ferulski jest już w najwyższym stopniu zgorszonym i dotknięty wstydem, jaki go spotkał z łaski uczniów. Robi taką minę, jakby mu się na płacz zbierało — natomiast oblicze dziedzica się rozjaśnia; ten egzamin zaczyna go bawić i sam już z własnej woli zapytuje jedną z dziewczyn, u której spostrzegł w ręku książeczkę.

— Co to masz za książkę?

— To elementarz z obrazkami — odpowiada za nią p. Ferulski. Marysia zawsze się z nim nosi, to bardzo pilna dziewczyna. zamierzam przedstawić ją do nagrody. Marysiu, pokaż panu dziedzicowi, co umiesz.

I sam otwiera na chybił trafił elementarz, a wskazując palcem jeden z obrazków, zapytuje:

— Co to jest?

Dziewczynka patrzy na podpis i sylabizuje:

— Tchórz... du... si... ku... ry...

— A to psia kość! — wykrzykuje jakiś chłopak, zagapiony ciekawie na obrazek.

Tego było zanadto i p. Ferulski wybucha w gniewie:

— Powiedz mi Maciek, co robią pszczołki i mrówki?

— Co robią? — odpowiada chłopak namyślając się — gryzą!

— No, dosyć już, dosyć tego egzaminu — woła dziedzic, śmiejąc się serdecznie.

Pan Ferulski, dawszy Maćkowi sekretne boks pod łopatkę, zapędza działwę i nakazuje szybki odwrót do wsi, dokąd było zaledwie parę kroków.

Państwo wsiedli do powozu wraz z pedagogiem, który z uszanowaniem umieścił się na przednim siedzeniu i konie ruszyły kłusem ale przed samym wjazdem do dworu furman zatrzymał je, bo dla młodego dziedzica przygotowaną była nowa niespodzianka.

Wznosiła się w tem miejscu wspaniała brama tryumfalna, z brzeziny, choiny i świerkowych gałęzi kunsztownie zbudowana, a przy bramie stała już gromada chłopów, która pospieszyła tu naprzód.

Gdy powóz stanął, wszyscy pozdejmowali czapki, a z pośród gromady wystąpił jeden, znany jako najbieglejszy mówca na weselach. Pomimo to śnać nie był pewnym siebie, bo drapał się po głowie z miną zakłopotaną.

— Cóż to będzie? — mowa? — woła dziedzic — bójcież się Boga, darujcie, — ja chętnie...

— Parę słówek tylko wielm. panie — szepce Ferulski — sam skomponowałem i wyuczyłem go!

— Ha! niechże już i tak będzie — decyduje się dziedzic, zaciekawiony mimowoli.

Chłop odchrząknawszy parę razy, staje w pozycji i zaczyna:

— Od dawna już tak szczęśliwej chwili nie mieliśmy... więc napelnieni...

— Przepelnieni — podpowiada pan Ferulski.

...Przepelnieni radością i wdzięcznością za łaski wielm. dziedzica, przyszlśmy tu wszyscy, aby... aby powitać pana naszego... który się poczał z Ducha świętego, narodził się... — o rany! a dyć ja pacierz gadam...

Powstał śmiech ogólny, któremu wtórowali z całego serca oboje państwo, a dziedzic nie zważając na nieszczęśliwą minę pana Ferulskiego, zawołał:

— Brawo! brawo! a to mu się udało!... na, masz za to paperek i przyjdź razem ze wszystkimi do dworu na poczęstne, a teraz jazda!

Po poczęstnem we dworze pani dała gromadzie pozwolenie do karczmy na parę garnicy wódki i pozwoliła grać muzyce, co się niezmiernie podobało dziewczętom.

Hulanka i tańce trwały do późnej nocy, prawie do białego dnia.

W całej wsi tylko pani i młody dziedzic przespał noc snem sprawiedliwych, bo pan Ferulski, jakkolwiek nie należał do hulanki, przepędził ją bezsennie. Przewracał się tylko z boku na bok, trapiiony wspomnieniami nieszczęśliwego egzaminu.

Tak się skończył ów dzień pamiętny, zapisany w kronikach Piekutowa i rodziny Piekutowskich.



Rozmaitości.

Zakony w Prusiech. Wobec twierdzenia marszałka tegorocznego wieca katolików niemieckich w Moguncyi, hr. Galena, że zakony katolickie w Prusiech są upośledzone, dowodzi „Wartburg“ w nr. 35 na podstawie liczby, iż protestanckie Prusy wykazują wyższy procent zakonów, aniżeli katolicka Austria. Według tego zestawienia było w roku 1872 w Prusach 958 klasztorów z 9048 zakonnikami; w r. 1906 liczono 2049 klasztorów i 29796 zakonników. W tym samym czasie wzrosła liczba katolików w Prusach z 8.268.169 głów na 13.352.444 a więc nawet nie o połowę, podczas gdy liczba zakonników się potroiła. W Austrii liczono na 24 milionów katolików 2900 klasztorów i 38000 zakonników, a więc na 100 000 mieszkańców 158 zakonników. W Prusach zaś przypada na 100 tys. mieszkańców 231 zakonników

MYŚLI I ZDANIA.

Słówko raz wyrzucone — nigdy nieprzywrócone.

* * *

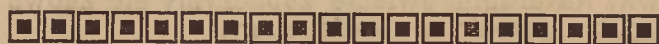
I wilk znalazł przyczynę, gdy chciał pozreć owcę.

* * *

Nie użalaj się zbytecznie na doznane od drugih uchybienia, bo taka skarga zawsze z miłości własnej pochodzi. Bóg widzi tve wszystkie krzywdy i sam je pomści, a tobie je wynagrodzi.

* * *

Spór jest tylko wtenczas dobry, gdy obu stronom chodzi o pokój.



ŻARTY.

Żydówka wpada do lekarza i woła:

— Panie dochtór, niech pan dochtór ratuje, bo mój Icek zwaryował.

— A po czem to pani poznaje?

— Ny, bo un jadł szynkę.

— I nic więcej?

— I tę służącą Kaškę, co jest chrześcijanka, pocałował.

— To jeszcze nie dowód że zwaryował.

— Wi haist? nie dowód? A kiedy byłby dowód że zwaryował?

— Gdyby Kaškę zjadł — a szynkę pocałował!...

* * *

Sierżant: — Józiek, a ty gdzie idziesz?

Żołnierz: — Przynieść wody, panie sierżancie.

Sierżant: — W tych obszarpanych spodniach?

Żołnierz: — Nie panie; w kubelku...

* * *

Pan Dawid Procent jest agentem Towarzystwa ubezpieczeń od wypadków i w ten sposób werbuje nowego klienta.

— Niech sze pan u mnie zabezpiecza od wypadku, bo to złoty interes. Niech pan sobie naprzykład złamie rękę, to pan zaraz dostaje pięć tysięcy, a złamie pan nogę, to zaraz pan dostaje dziesięć tysięcy, a złamie pan kark, rękę i nogi, to pan jest panem całą gębą...

* * *

— Panie japytkarzu, ta woda na pluskwy nie nie pomogła.

— E!... A coście z nią robili?

— Wypiłem całą butelkę, a dyć gryzom i gryzom!...

Redaktor odpowiedzialny Feliks Bielicki w Opolu.